Nal. poczt. opł. rycz.

TYGODNIK
ZJEDNOCZENIE
ORGAN ZJEDNOCZENIA MIESZCZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

Rok I. Kraków, dnia 10 marca 1929. Nr. 8.

Prenumerata wynosi:	Adres Redakcji i Administracji:	Cena pojed. egzemplarza
rocznie . . . . Zł. 10·— półrocznie . . . . „ 5·20 kwartalnie . . . . . . „ 2·60 miesięcznie . . . . . . „ 1·—	Kraków, ul. św. Marka l. 8. Telefon 576.	25 groszy.

Korzyści z organizacyj spółdzielczych.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność na łamach naszego tygodnika zaznaczyć, że stosunki jakie zaistniały po wojnie, zasadniczo się różną od stosunków przedwojennych.

Zmodernizowane życie współczesne wymaga zupełnie innych środków uzyskania tego samego dobra aniżeli przed wojną.

Przedewszystkiem wojna spowodowała, że **stopa życiowa** mas jest znacznie **wyższą,** niźli była przed wojną, oraz, że skomplikowane życie samego Państwa wymaga znacznie większych ze strony jego obywateli ciężarów.

To wszystko przyczyniło się do tego, że i konsumcja ogólna **się zwiększyła** i wzróść musiała **ogólna drożyzna.**

Zastanawiając się na tem podłożu nad kwestją środków pieniężnych koniecznych dla zaspokojenia potrzeb życiowych, spostrzeżemy wybitną różnicę między czasami przedwojennymi a współczesnymi.

Kiedy przed wojną kupiec lub przemysłowiec, posiadający stosunkowo **niewielki kapitał** obrotowy, mógł łatwo podołać bez uciekania się do kredytów w prowadzeniu swego przedsiębiorstwa, — **dzisiaj** jest to wprost **wykluczonem** i każdy przedsiębiorca pozostaje w stosunkach kredytowych z zaprzysiężonymi instytucjami finansowymi, inaczej nie jest w stanie zaopatrzyć swój sklep w odpowiednią i dostateczną ilość towaru, czy też na tyle zaopatrzyć się w surowiec, by przetworzenie tegoż pokryło koszta produkcji.

Naturalnie musi to podrażać sprzedawany towar. **Uzyskanie kredytu** dla przedsiębiorcy jest jednak tylko **możliwe** wówczas, kiedy przedstawi on odpowiednie **zabezpieczenie,** a w dzisiejszych stosunkach kredytowych, nawet zabezpieczenie hipoteczne.

W tych warunkach **niewielu może korzystać z kredytu,** a nawet kredyt ten okazuje się **niedostateczny** wobec dzisiejszych cen towaru czy surowca.

Dotyka to szczególniej z jednej strony małych producentów oraz liczne rzesze konsumentów z drugiej strony.

Tak jedni jak i drudzy w dobrze zrozumianej obronie własnych interesów muszą **szukać** w zdobyciu pieniądza obrotowego **innej drogi.**

Tą drogą jest **spółdzielczość.**

Skoro jednostka zadaniu podołać własnymi siłami nie może, musi oddać własną inicjatywę szerszemu kołu potrzebujących i **łączyć się dla dokonania wspólnego dzieła.**

Dzięki rozwojowi spółdzielczości a względnie zrozumieniu zadań jakie rozwiązać może pomyślnie spółdzielczość, ludność coraz silniej **garnie się do zbiorowego podjęcia wysiłku,** dla zaspokojenia swych potrzeb.

I tak powstają liczne **spółdzielnie wytwórców,** a więc spółdzielnie surowcowe, zaopatrujące swych członków w surowiec, zakupiony wprost ze źródła i odstępowany po kosztach własnych z doliczeniem jedynie kosztów administracyjnych, to znowu **spółdzielnie konsumentów,** polegające na zakupie towarów niezbędnej potrzeby i zasilające w ten sposób w dobry i tańszy towar gospodarstwo swych członków.

Spółdzielnie producentów powinny **opierać** się zasadniczo o **spółdzielnie kredytowe.**

O ile zasada spółdzielczości producentów, jak np. spółdzielnie surowcowe, zbytu i t. p. jeszcze **nie przyjęła** się w całej pełni,, to znowu **idea spółdzielczości kredytowej przeniknęła** w nasze społeczeństwo już **dość głęboko.**

Zrozumiano, że spółdzielnie kredytowe i to stanowe, mamy w tej chwili na myśli spółdzielcze banki rzemieślnicze, — spełniają swoje zadania celowo i bardzo pomyślnie.

Zadania takich spółdzielni, to nietylko udzielanie kredytu bezwzględnie każdemu członkowi, mają one bowiem cel uboczny, niemniej jednak ważny, kształcenie swych członków, słowem spółdzielnie te mają **charakter pedagogiczny.**

Przedewszystkiem **zarząd** spółdzielni takiej, spoczywa **w rękach członków,** więc w naszym wypadku, w rękach rzemieślników.

Rzemieślnicy ci uczą się **prowadzenia interesów finansowych,** a chcąc godnie odpowiedzieć położeniu w nich zaufania, starają się **wiadomości swe pogłębiać i rozpoznawać konjunkturę** i **jej przyczyny,** aby nie popełnić błędu z zarządzaniem cudzych pieniędzy.

Dalszą dobrą stroną jest nauka **współpracy dla ekonomicznie słabszego,** a zarazem nauka **oszczędności,** członek spółdzielni widząc rozwój swej instytucji poza **udziałami** składa do kasy spółdzielni **każdy grosz choćby chwilowo zbyteczny.**

Widoczne zaś **rezultaty** spółdzielni kredytowych zachęcają coraz szersze kręgi zawodowców **do przystępowania** do tychże.

Zadaniem znowu spółdzielni kredytowej rzemieślniczej winno być nietylko udzielanie kredytów pojedyńczym członkom, ale także dążenie do dopomagania **w zakładaniu i do finansowania spółdzielni wytwórczych,** jak n. p. spółdzielni surowcowej, a nawet spółdzielni założonej w celu podejmowania większych robót i prac.

Zasadniczo spółdzielnie surowcowe powinny podejmować ze swymi członkami wyłącznie **obroty gotówkowe,** bo wtedy spółdzielnia, dysponując gotówką, zakupuje **lepszy a zarazem tańszy towar,** członków zaś w celu zakupna gotówkowego **kredytować może** nie spółdzielnia towarowa, lecz **spółdzielnia kredytowa.**

Wysiłki rozbudowania spółdzielni wśród rzemieślników muszą dać **jaknajkorzystniejsze rezultaty,** to też obowiązkiem każdego zawodu powinno być łączenie się **dla budowania spółdzielni towarowych,** zaś wszystkich rzemieślników **do popierania założonych już spółdzielczych kas rzemieślniczych.**

Obowiązkiem jest każdego zdrowo myślącego rzemieślnika, bez względu na to, czy chwilowo nawet nie potrzebuje kredytu, **zasilać instytucję** swą własną **udziałami,** a nadto nawet **najdrobniejsze oszczędności i każdy** nawet na parę dni niepotrzebny **grosz składać w kasie tej instytucji,** ponadto **wszystkie swe transakcje** przez nią przeprowadzać. *Er.*

Oszczędność a podatki.

Przed wojną, każdy gospodarz czy gospodyni, mający w pieczy choćby najmniejsze gospodarstwo, potrafili **ułożyć stały budżet** swych dochodów i rozchodów **na dłuższy okres czasu.**

Starano się też powszechnie **o utrzymanie w zgodzie rozchodów z dochodami,** a niemal każdy dążył do takiego rozłożenia swych rozchodów, by były one mniejsze od pozycji dochodów. Pozostałość nazywała się oszczędnością.

O ile jakieś chwile nieszczęśliwe albo normalnie niedające się przewidzieć w budżetach najskromniejszych załamania, nie niweczyły tego rachunku, to pozostałości takie, wynikające z pojedynczych perjodów gospodarczych, **tworzyły** już trwałe **oszczędności,** lokowane już też na książeczkach w instytucjach finansowych, lub też w papierach dywidendowych przedsiębiorstw przemysłowych.

I wtedy mieliśmy do czynienia z gromadzeniem **drobnymi oszczędnościami wielkich kapitałów,** zasilających skutecznie nasze życie gospodarcze we wszystkich jego gałęziach.

Sprawdzało się przysłowie: **„oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".**

Inaczej to było podczas wojny i nie dziwne, inne bowiem były stosunki, waluta krajowa ulegała ciągłej dewaluacji, słowem, dożywaliśmy tych czasów, kiedy to odłożone przez nas pewnego dnia kwoty, za tydzień i połowy tego nie wartały.

Śmiano się wówczas, trawersując przysłowia: „Oszczędnością i pracą ludzie majątki tracą".

Szczęściem dzisiaj wracamy do starych pojęć, **dzięki dzisiejszemu rządowi mamy ustabilizowaną walutę i stosunki pracy stają się coraz normalniejsze,** doszliśmy do tego, że znowu jesteśmy w możności ustalić na dłuższy okres czasu nasz budżet i starać się o zrównoważenie obu pozycyj tegoż.

Prawda, że pozostałości, jakie okazują się we formie oszczędności, muszą być wobec dzisiejszych

---

Rozmowa pesymisty z optymistą.

Przed kilku dniami mając wieczór wolny wstąpiłem do „Zjednoczenia" na herbatę, bo też mróz był siarczysty, ponoś około — 25°. W Zjednoczeniu gwarno i pełno — wszystkie stoliki zajęte — radzą ludziska nad biedą, którą sroga zima sprowadziła im na głowy. Przy jednym stoliku widzę dwie znajome twarze, więc poprosiwszy grzecznie o miejsce, przysiadłem się do nich, zaciekawiony o czem też tak dokumentnie dyskutują. Popijając herbatkę, pilnie przysłuchiwałem się rozmowie, a z tem, co słyszałem, pragnę podzielić się z czytelnikami „Tygodnika", co mi panowie Pesymista i Optymista zechcą łaskawie przebaczyć.

P. Mój panie — rzeczy dzieją się niezwyczajnie, dość spojrzeć w stronę naszego magistratu, co za gospodarka, co za brak poczucia obowiązku wśród niektórych urzędników, niejeden urzędnik wywiesza na drzwiach nalepkę, że przyjmuje się od tej do tej godziny, idzie pan za sprawą, a tu drzwi zamknięte lub woźny pod nosem ci bąknie, że „pan referent na konferencji" i trzeba czekać po 3 do 4 godzin na referenta.

Jeżeli trafisz szczęśliwie na p. referenta, to skoro przyjął już jedną stronę, to cię za drzwi wyprasza i znowu musisz czekać. Czy prezydjum miasta powinno to tolerować czy nie powinno w to wejść i pouczyć tych panów jak się mają z obywatelami obchodzić.

O. Tak kolego, macie dużo racji, ale nie trzeba zapominać, że sfery urzędnicze są dziś b. licho płatne i wśród nich wyrobiła się dziwna atmosfera zazdrości i nienawiści do obywatelstwa, szczególniej ze sfer wolnych zawodów. Weźmy przykład pierwszy z brzegu. Wychowałem mego chłopaka nie najgorzej. Skończył gimnazjum, wydział prawa, jest doktorem, a że na żaden sposób nie chciał po mnie objąć warsztatu, więc wstąpił do służby państwowej i wie pan, dostaje coś więcej jak Zł. 200, dobrze, że mieszka z nami, życie go nie kosztuje, a matka od czasu do czasu dorzuci mu coś poza mną.

P. O materjalnem upośledzeniu urzędników spierać się z panem nie będę, fakty są faktami, ale pytam się czy tą samą pracę nie mogłaby wykonać o połowę mniejsza ilość sił biurowych i którąby mogła wtedy być lepiej płatną. Również muszę się zapytać, czy syn pański nie byłby może użyteczniejszym człowiekiem społeczeństwa, gdyby zajął w przyszłości miejsce za ladą? Dobrze, że Wasz chłopiec ma w Was pomoc, ale weź pan pod uwagę takiego chudeusza, który znikąd nie ma pomocy — wstąpi do urzędu — jest

warunków gospodarowania znacznie mniejsze, a wiele gospodarstw właśnie tych małych, które tworzyły owe wielkie kapitały, nie będzie w stanie pozostałości tych wykazać, to jednak **oszczędności już są** i są lokowane na książeczkach wkładkowych.

Celem niniejszego artykułu jest wykazanie **błędu jaki zaistniał,** a który **utrudnia w gromadzeniu tą drogą kapitałów.**

Przyjąć należy, że społeczeństwo wagę oszczędności zna i każdy członek naszego społeczeństwa chciałby przyjść, choćby do najdrobniejszego kapitału, drogą pracy zdobytego.

Faktem jest, że konjunktura wielkich interesów i problematycznych zysków wywołanych dewaluacją waluty i niezdrowymi stosunkami już bezpowrotnie minęła.

Do oszczędności nawołuje także i Rząd, bo w tem widzi, i to całkiem słusznie, dalsze uzdrowienie stosunków, równocześnie jednak Rząd winien dopomóc do **stworzenia takich warunków,** któreby zachęciły ludność do składania tych oszczędności w instytucjach finansowych, powołanych do skierowywania w tej drodze zdobytych kapitałów do ożywienia życia gospodarczego.

W tym kierunku winien Rząd wystąpić z inicjatywą reformy systemu podatkowego i konsekwentnie reformę tę przeprowadzić.

Przy dzisiejszym systemie bowiem opodatkowania, **oszczędności unikają światła dziennego.** Wytwarza się niezdrowy system lokowania tych oszczędności prywatnie bez należytego ubezpieczenia, i dochodzi do tego, że oszczędności te, które powinny ożywić zdrową produkcję, **przechodzą do rąk spekulantów.**

Praktycznie rzecz biorąc dochodzimy do tego, że Banki chcąc bronić swojego klijenta, przejmują opłacenie podatku rentowego od składanych oszczędności. Niezapominajmy, że **oszczędność drobnych kapitałów powinna być jaknajżywszą,** — ona bowiem tworzy **podwalinę majątkową** drobnych gospodarstw, a zarazem **te wielkie** kapitały, które budują majątek narodowy. *Er.*

Projekt na odznakę członkowską Zjednoczenia Mieszczańskiego!

Na posiedzeniu Wydziału Zjednoczenia Mieszczańskiego w dniu 5 marca 1929 uchwalono wydać odznakę dla członków Zjednoczenia. Zaproponowano między innemi, aby w odznace umieszczony był wizerunek Bramy Florjańskiej — z napisem: „Zjednoczenie Mieszczańskie Kraków". — Kilka projektów przedstawiono. Zarząd Zjednoczenia Mieszczańskiego prosi swych członków i sympatyków, aby zechcieli wykonać projekty powyższej odznaki — przyczem dozwolone jest ewentualne zaprojektowanie innych objektów historycznych Krakowa, lub miejscowych motywów mieszczańskich.

Wypracowane projekty prosimy nadsyłać do dn. 20 marca b. r. do Redakcji tygodnika „Zjednoczenie" w Krakowie, ul. św. Marka 8.

---

niby władzą, a tu w gruncie rzeczy bieda. Taki urzędnik dopóki kawaler, to jeszcze pół biedy, ale żonaty, to nędza — ima się więc czego może, gdy charakter twardy — to i czasami głód doskwiera, ale gdy nie potrafi wytrzymać — ot gotowe nadużycia. Stanowczo kochany panie mamy za dużo biurokracji i marnie płatnej, a główną tego przyczyną — protekcjonalizm, chęć dostania się do choćby kiepskiego żłóbka, przy którym jest zawsze okazja pożerować na boczku.

O. Widzę, że pan bardzo krytycznie patrzy się na nasze stosunki urzędnicze, lecz przecież należy mieć nadzieję, że i w tym kierunku nastąpi poprawa, skoro władze centralne krzątają się nad usprawnieniem administracji państwowej i samorządowej.

P. Zapewne, że nie brak u nas ludzi, którzy trzeźwo patrzą się na nasze stosunki, ale nie zapominaj pan, że najlepsze zarządzenia władz centralnych nie pomogą, jeżeli wykonawcy tychże, swem postępowaniem wypaczają je na każdym kroku. Czy i na to pan — panie Optymisto, będziesz się zapatrywał różowo, gdy prawie co 3-ci urzędnik zajmuje się jakiemś ubocznem przedsiębiorstwem i to zbyt często stojącem w stosunku bliskim do jego urzędowania — czy to nie jest pole do nadużyć, czy to nie szkodzi ludziom wolnych zawodów w ich zarobkowaniu?

O. Widzę, że pan zabiera się w tej dyskusji do mnie ostro, argumenty pańskie są bardzo przekonywujące, lecz pozwoli pan, że i ja coś na to odpowiem. Dużą winą w tych stosunkach, o których mówimy, jest samo społeczeństwo, a jeżeli już mowa o stosunkach w mieście, mieszczaństwo. **Płacimy za siebie i wsie,** przy każdej sposobności wyciągają się do nas ręce o ofiary na różne cele, tak się ułożyło w Polsce, że my jesteśmy jak te barany, z których się strzyże i strzyże tą ciepłą wełnę, sami zaś siedzimy w chłodzie i cicho, poniewiera nami urzędnik, wyciska z nas fiskus ostatnie grosze, a my zamiast bronić się zwartą ławą, rozpolitykowani, wadzimy się między sobą. Gdyby wśród nas znalazł się człowiek o tej wymowie i tym genjuszu organizatorskim, który potrafiłby nas zjednoczyć, wtedy widziałbyś pan, jakby się z nami liczono, coby znaczyło mieszczaństwo nietylko na własnym terenie, t. j. w miastach, ale i w całej Rzeczypospolitej.

P. Zapewne, zapewne, nie zapominaj pan jednak, że jednostki niektóre boją się jak ognia tej jednoty, cała ich bowiem karjera polityczna i egzystencja oparta jest na wichrzeniu wśród mieszczaństwa, z którego żyją, a z którem ich nic nie łączy. Zdaje się bezpowrotnie minęły czasy Dietlów i Zybliwiewiczów

O. I na to jest rada, drogi panie — najpierw złączyć się w silną gromadę, potem dobrze przesiać wśród siebie charaktery wybitniejszych jednostek i tym, którzy wyjdą z tej próby ogniowej bez skazy, powierzyć ster organizacji. Skoro to nastąpi, wtedy iść za nimi ławą. **Źle jest stracić wszelką nadzieję lepszego jutra,** tembardziej, że niema do tego podstaw, bo widzi pan przecież, że zeszliśmy się tu właśnie w lokalu organizacji, która nic innego nie ma na celu, jak dobro mieszczaństwa krakowskiego. **Skoro my potrafimy dokonać tego dzieła zupełnego zespolenia mieszczaństwa, to naszemi śladami pójdą i inne miasta i da Bóg nie tyle my, ile dzieci nasze w lepszych pracować będą warunkach.**

Późna już była godzina, gdy podaliśmy sobie dłonie, życząc wzajemnie, aby słowa p. Optymisty stały się ciałem.

Mieszczanin.

Z Cechu rzeźników i wędliniarzy w Krakowie.

Dnia 28 lutego b. r. odbyło się pod przewodnictwem starszego Cechu Dra Jozafata Prochowskiego doroczne Walne Zgromadzenie członków Cechu rzeźników i wędliniarzy na Kotłowem.

Zebranie zagaił p. Dr. Prochowski wedle starodawnej formuły cechowej, poczem przyjęto do Cechu 45 uczniów, wyzwolono dwu czeladników i wpisano w poczet członków Cechu trzech nowych mistrzów, a mianowicie pp. Józefa Dziewińskiego, Stefana Rzeszuta i Wojciecha Tekielaka.

Przyjęcia mistrzów dokonano wedle odwiecznego ceremonjału, polegającego na wprowadzeniu kandydata przez dwu członków Cechu, zadaniu mu szeregu pytań przez Starszego, odnośnie do jego zamiaru wstąpienia do Cechu, tudzież złożenia uroczystego ślubowania na klęczkach, przed krzyżem, iż zachowa Panom Starszym posłuszeństwo, będzie spraw cechowych bronić, wszystkich szanować, nikogo krzywdzić, w handlu podstępów używać nie będzie.

Następnie przyjęto zamknięcie rachunkowe za lata 1927 i 1928, tudzież uchwalono preliminarz budżetu na rok 1929. W preliminarzu tym dwie specjalnie pozycje zwracają uwagę: jedna wstawiona na wniosek p. Andrzeja Różyckiego „zasiłki dla młodzieży rzeźniczo-wędliniarskiej w celu umożliwienia jej zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu"; druga „na restaurację kaplicy Bonerowskiej w kościele N. P. Marji".

Sprawę odnowienia tej kaplicy postanowił pod koniec ubiegłego roku Zarząd Cechu i postanowienie swoje zakomunikował w czasie uroczystości opłatka w styczniu bieżącego roku. Po gorącem przemówieniu p. Dr. Prochowskiego, który nakreślił pokrótce historję i znaczenie świątyni Marjackiej dla wszystkich Polaków, a w szczególności dla mieszczan krakowskich, powzięto formalną jednomyślną uchwałę.

Ocenił to należycie obecny na posiedzeniu starszy radca Magistratu miasta Krakowa WP. Edward Kubalski, który złożył Zgromadzeniu imieniem swojem i miasta, komitetu odbudowy kościoła marjackiego i wszystkich miłujących tę zabytkową świątynię krakowian, gorące podziękowanie i wyrazy prawdziwie szczerego uznania za tak rzadką w dzisiejszych czasach ofiarność i umiłowanie pamiątek narodowych.

Po zamknięciu obrad odbyło się skromne przyjęcie zebranych, do czego przyczyniają się starym zwyczajem cechowym nowowstępujący członkowie.

Dr Henryk Matus.

1,200.000 osób pracuje w rzemiośle.

W związku z wprowadzeniem w życie ustawy przemysłowej, Ministerstwo przemysłu i handlu przeprowadziło spis wszystkich zakładów rzemieślni-

---

FRANCISZEK PETEREK.

Upadek zawodów mistrzów budowlanych
murarskich i ciesielskich.

(Ciąg dalszy)

III. Niesłuszne zaliczenie mistrzów murarskich i ciesielskich do grupy rzemieślniczej.

Krzywdę wyrządzono zawodowi mistrzów murarskich i ciesielskich, zaliczając i traktując ich ustawowo jako rzemiosło zwykłe. Zamiast ten stan umocnić, odmówiono mu już dawniej zdobytego stanowiska koncesjonowanego przemysłowca.

O ile zatem w wielu innych zawodach wystarczyć może czas nauki trzechletniej i czeladnika praca trzechletnia, dla uzyskania praw mistrza, to w tych dwóch zawodach budowlanych, w których zakres wchodzą prace odpowiedzialne i niebezpieczne, nie wystarczy czas praktyki ujęty ustawą obecną, rzemieślniczą. Najlepiej tę potrzebę odczuwają obecni mistrze, którzy wiedzą jakie ciężkie zadania wykonań budowlanych, w praktyce wykonać się musi chcąc zadośćuczynić wymaganiom zawodu budowlanego. Według ich zatem rady należałoby niedopuszczać czeladników o małych kwalifikacjach do uprawnień mistrzów, lecz należałoby ustawę zmienić tak, ażeby czeladnik i po ukończeniu danego kilkuletniego kursu zawodowego mógł być dopuszczonym do egzaminu na mistrza, uwzględniając przytem i jego dotychczasowe zachowanie się.

IV. Jak zapewnić byt obywatelski tym udręczonym i upośledzonym, zawsze wysoce ryzykującym mistrzom budowlanym.

W pierwszym należałoby niedopuszczać do uzyskania majsterji, ludzi bez ambicji i kwalifikacji o często zboczonych umysłach, lecz ludzi prawych, sumiennych, zawodowo doskonale wyszkolonych i bez niejasnej przeszłości, których przecież u nas jeszcze dzięki Bogu nie brak.

W drugim rzędzie należałoby ustawowo wytępiać tych szkodników naszych, gminnych i państwowych wraz z ich niecnymi protektorami, podpisującymi im deklaracje, t. j. tych fuszerów.

W trzecim rzędzie należałoby wydać odpowiednie przepisy zabraniające wykonywań fuszerami tych robót budowlanych, budowniczym, inżynierom, architektom i osobom, będącym na posadach rządowych i komunalnych, gdyż oni wykonując roboty naszego, zaś głównie zawodu ciesielskiego, żadnych podatków za nie nie płacą.

W dalszym rzędzie należałoby również pociągnąć do odpowiedzialności p. właścicieli używających do robót budowlanych tych wszystkich poprzednio wymienionych, nieuprawnionych osób, bo oni również przyczyniają się swojem nieustawowem postąpieniem do skracania należytości skarbowych wyrządzających mistrzom uprawnionym i wysoce opodatkowanym wielką szkodę.

Należałoby wreszcie przywrócić nam mistrzom budowlanym nasze dawne uprawnienie koncesyjne, zapewnić nam ustawowo możność łatwego otrzymania zapłaty za wykonane roboty budowlane, od przewrotnych t. zw. wydrzygroszy, t. j. właścicieli budujących na nasz koszt i drwiących z nas, gdy już dach mają nad głową, co jest na porządku dziennym.

Również nagląco należy postarać się o reformę wszystkich opłat ubezpieczeń — niby społecznych, — dających ustawowo stosunkowo często majętniejszym pracownikom, ostatnie grosze wydarte mistrzowi niemającego na drugi dzień sam do ust czego włożyć.

O ile zatem te postulaty oparte na rzeczywistej prawdzie, by uwzględnione zostały, możnaby znów spróbować się połączyć w jakie tam wolne zrzeszenie zawodowe, lecz z prawami nieco odmiennemi od dzisiejszych praw, objętych dla nas ustawą rzemieślniczą.

czych, podpadających pod przepisy tej ustawy. Spis ten wykazał, iż rzemiosło w Polsce reprezentowane jest przez 315 tysięcy zakładów, przeważnie bardzo drobnych, jednakże zatrudniających tyleż prawie, co przemysł, górnictwo i hutnictwo, bo 907 tysięcy, a jeśli dołączyć do tego właścicieli zakładów, otrzymamy cyfrę 1,200.000 osób, zatrudnionych w rękodzielnictwie.

Najliczniejsze jest szewstwo, które reprezentowane jest przez 82 tysiące zakładów, zatrudniających ogółem 205 tysięcy pracowników; krawiectwo, reprezentowane przez 40.770 zakładów z 106.500 pracownikami; kowalstwo zatrudnia 109 tysięcy pracowników w 40.050 zakładach.

Stolarstwo zajmuje trzecie miejsce zarówno pod względem liczby zakładów, jak i pracowników, — 24.820 zakładów z 63.960 pracownikami. Czwarte miejsce zajmuje kołodziejstwo z 9 tysiącami zakładów i 20 tysiącami pracowników, następnie kamasznictwo — 7 tysięcy zakładów, 18 tysięcy pracowników. Ślusarstwo i grawerstwo reprezentowane są przez tę samą liczbę zakładów, po 4.800, kiedy jednak ślusarstwo zatrudnia w nich 16 tysięcy pracowników, to grawerstwo tylko 4.680 pracowników.

Pod względem liczby zakładów idą następnie: czapnictwo (4.760 zakładów, 2.900 pracowników), ciesielstwo (4.740 zakładów, 10.870 pracowników), murarstwo (4.400 zakładów, 13.050 pracowników), rymarstwo (14.240 zakładów, 12.080 pracowników), bednarstwo (3.410 zakładów, 9.840 pracowników), blacharstwo (3.370 zakładów, 11.200 pracowników).

Z zestawienia tego wynika, że najliczniejsze są te rzemiosła, które obsługują bezpośrednie potrzeby ludności wsi i miast (szewstwo, krawiectwo, kowalstwo, stolarstwo), najmniejsze zaś rzemiosła, obsługujące tylko specjalne potrzeby ludności miejskiej, jak rękawicznictwo, mosiężnictwo tapicerstwo, kuśnierstwo.

Sztuczna konkurencja
dla rzemieślników.

Spotykamy się z coraz liczniejszemi **zażaleniami** stanu rzemieślniczego, że dzisiejsze stosunki gospodarcze podkopują same przez się **trudną egzystencję** naszego rzemieślnika, a na **pogorszenie** tego stanu wpływa jeszcze i ta okoliczność, że **zakłady i instytucje o charakterze państwowym względnie naukowym i humanitarnym, zakładają liczne warsztaty i konkurują z zawodowymi rzemieślnikami.**

Mamy tu na myśli zarządy więzień, wojskowość, kolejnictwo, a dalej zakłady szkolnictwa zawodowego i instytucje humanitarne, jak n. p. zakłady braci Albertów.

Wśród rzemiosł, jakie instytucje te przeważnie zakładają są warsztaty **introligatorskie, szewskie, krawieckie, a także i stolarskie.**

Co się tyczy zarządów więzień, to administracja tychże wprowadziła warsztaty rzemieślnicze rzekomo dla zajęcia więźniów pracą tak, aby więźniowie nie byli zmuszeni bezczynnie przebywać kary, oraz aby mogli z pracy swej odnieść na przyszłość korzyść.

Inne instytucje natomiast zakładają warsztaty dla zaspokojenia własnego urzędowego zaopatrzenia, zaś instytucje o charakterze naukowym dla nauki, a humanitarne dla zajęcia swoich przygodnych wychowanków.

W rzeczywistości **cele te są** w zupełności **wypaczone, nie przynoszą żadnej korzyści** danym instytucjom, a natomiast wyrządzają dużą krzywdę zawodowym rzemieślnikom.

W zakładach więziennych, praca w aresztach nie może przynieść żadnej korzyści więźniom, albowiem **wykonują** oni tę pracę **pod przymusem** i **czas,** który tej pracy poświęcają **jest tak krótki,** że zajęci nią więźniowie **nie mogą się** należycie **wyszkolić,** zatem stwarza się tylko konkurencję zawodowym rzemieślnikom, bo naturalnie Zarząd więzień musi dostarczyć materjału do pracy, ponieważ jednak wewnątrz nie posiada odpowiedniej ilości zamówień, przyjmuje je z zewnątrz, oddając za bezcen — zresztą **sfuszerowany** — wytworzony przedmiot. To samo należy odnieść i do innych instytucyj względnie warsztatów, prowadzonych przez te instytucje.

Zawodowy rzemieślnik musi ukończyć naukę zawodową, wykazać dowód uzdolnienia i zebrać majątek na założenie warsztatu, **wykupić świadectwo przemysłowe, opłacać wysoki podatek przemysłowy i dochodowy, utrzymywać lokal i płacić związane z tem daniny publiczne, pokrywać wysokie opłaty socjalne,** gdy natomiast **instytucje prowadzące warsztaty rzemieślnicze są wolne od wszelkich tych ciężarów.** Czy zatem może rzemieślnik, chcący uczciwie zapracować na kawałek chleba, podołać takiej konkurencji?

Urzędy państwowe powinny czynić zamówienia **u rzemieślników zawodowych, a nie tworzyć warsztaty,** w których zatrudnieni są funkcjonarjusze tych urzędów, albowiem funkcjonarjusze ci pobierają gaże za pełnienie ich funkcyj służbowych, a nie za pracę warsztatową.

Zarządy więzień i zakłady humanitarne powinny swych więźniów, względnie przygodnych wychowanków **zatrudniać w inny sposób,** któryby dał rzeczywiście **korzyść Państwu,** a zarazem rzeczywistą korzyść **zatrudnionym.**

Wspomnijmy tylko przykładowo **przemysł ludowy,** sporządzanie **zabawek.** Na zabawki dziecinne wychodzą krocie pieniędzy za granicę, gdyby więc więźniów i wychowanków instytucyj humanitarnych zatrudnić tą gałęzią przemysłu, to poprawiłby się i **bilans handlowy** i znalazłoby wielu ludzi **lukratywne zajęcie,** które **zachęciłoby ich do pracy** także po odbyciu kary.

A zatem mielibyśmy tą moralną korzyść, że więźniowie znalazłszy łatwy i korzystny zarobek w przyszłości **nie stawaliby się recydywistami.**

Ponieważ Państwo powinno dbać o rozwój stanu rzemieślniczego, bo stwarza temsamem źródło dla swego dochodu, przeto powinno **zająć się zreformowaniem tych stosunków.** *Er.*

Rzemieślnicy!

Jeszcze raz zwracamy się do Was. Zgłaszajcie się po karty rzemieślnicze!

Wybory do Izb rzemieślniczych

zbliżają się szybkim krokiem. — Obyście potem nie żałowali.

O własny dom.

Własny dom, to ideał i marzenie każdego przeciętnego obywatela, mówi się „własny dach nad głową" to zabezpieczenie spokoju — przystań, do której każdy winien starać się dobić jak najwcześniej — to zabezpieczenie egzystencji.

Obywatel jest jakby komórką społeczeństwa, więc jeżeli poszczególni obywatele ożywieni są podobną myślą zdobycia własnego domu, tożsamo i tak pewne odłamy społeczeństwa powinny być owiane tym samym duchem i z wytężeniem wszelkich sił dążyć do stworzenia wspólnego domu — **domu-ogniska,** w którym mogliby się zbierać, razem radzić nad swym losem, razem dzielić znój i trudy życia — razem się cieszyć życiem.

Nasze „Zjednoczenie mieszczańskie", **nasz** Bank Spółdzielczy jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma już swój „dach nad głową". Mamy własny budynek, gdzie razem się schodzimy, gdzie odbywamy swe narady i zabawy — a ponieważ właśnie mamy tą przystań mieszczańską, grono nas z dnia na dzień się zwiększa i tu przy ul. św. Marka jest nam już za ciasno. Gnieciemy się przy każdem liczniejszem zebraniu — w Banku personal już cierpi na brak miejsca — czas więc najwyższy ochoczo podjąć rzuconą myśl budowy naszego budynku, któryby był nietylko dostatni dla Zjednoczenia i Banku, ale którybу pomieścił także inne nasze instytucje mieszczańskie, a w pierwszej linji „Izbę rękodzielniczą", instytucję, która w swem łonie skojarzy rdzeń mieszczaństwa „rękodzieło krakowskie".

Każdy mieszczanin patrzący trzeźwo na świat — musi dojść do przekonania, że jeżeli znalazło się grono ludzi dobrej woli, którzy **bezinteresownie** podjęli się dokonania tego dzieła, to Jego — w dobrze zrozumiałem własnem interesie leży — iść im z pomocą — moralną i materjalną. Trzeba ideę, którą reprezentują kolportować jaknajusilniej, trzeba nie pożałować grosza na parcelę, na cegłę, wapno, cement i t. d. Skoro już będziemy mieli surowy budynek pod dachem, to już będzie nam dużo łatwiej o grosze, — najtrudniejszy to początek, więc nie zwlekajmy długo — pełni zaufania do naszych przewódców, którzy tylekrotnie zdali egzamina, że nie dobro prywatne, ale nasze „ogółu mieszczan" mają w sercu i na oku, na pierwsze wezwanie znośmy do Banku Spółdzielczego nasze udziały **„na budowę domu mieszczańskiego".**

Udziały budowlane **nie będą ofiarą pieniężną** — to będzie pieniądz ulokowany w przedsiębiorstwie, które da podwójny zysk: wróci się z narostem kapitału i odsetkami, a mieszczaństwu da własny gmach godny jego społecznego stanowiska.

Bądźmy więc w pogotowiu!

Mieszczanin.

Ciągnienie dolarówki.

W ministerstwie skarbu odbyło się 1 marca b. r. ciągnienie drugiej serji 5-procentowej pożyczki dolarowej. Ogółem wylosowano 100 premij na sumę 75.000 dolarów. 40.000 dolarów wygrał Nr 033.186; 8.000 dolarów padło na Nr 243.413; 3.000 dolarów na Nr 941.142, 74.344, 382.860; 1.000 dolarów na Nr 472.421, 935.060, 811.761, 733.435, 820.074; 500 dolarów na Nr 913.501, 234.934, 901.874, 110.375, 807.053, 008.007, 166.129 107.007, 317.214 i 379.616; 100 dolarów na Nr 993.508, 079.387, 975.137, 572.103, 552.827, 210.934, 406.278, 885.680, 336.798, 998.989, 089.689, 015.606, 900.577, 419.125, 981.588, 824.379, 894.032, 392.201, 832.446, 343.256, 019.516, 338.014, 159.466, 757.542, 025.381, 232.861, 524.381, 731.893, 665.300, 092.388, 426.920, 620.582, 278.075, 326.914, 610.974, 969.048, 390.609, 067.684, 563.415, 006.640, 409.161, 012.362, 929.132, 184.724, 029.665, 134.319, 628.454, 088.577, 839.891, 298.618, 263.473, 678.772, 629.440, 348.801, 316.967, 724.416, 478.143, 025.883, 608.121, 390.496, 300.343, 359.940, 721.306, 818.734, 108.476, 001.779, 937.378, 564.857, 598.378, 375.127, 969.434, 256.846, 037.772, 442.555, 703.443, 410.117, 919.481, 242.292, 425.750, 487.064.

Z życia organizacyj zawodowych.

W dniu 27 lutego b. r. odbyło się posiedzenie Prezydjum Związku Stowarzyszeń Przemysłowych i ich Powiatowych Związków na okręg Województwa Krakowskiego w Krakowie oraz Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie, na którem rozpatrywano następujące sprawy:

1) Udziału rzemieślników Krakowa i Województwa Krakowskiego w ufundudowaniu „Domu-Pomnika" im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach i uchwalono zwołać Wydział Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie, celem dokonania repartycji udziałów na poszczególne Cechy oraz odnieść się przez Powiatowe Związki Stowarzyszeń Przemysłowych i Cechy Zbiorowe do wszystkich Cechów na terenie Województwa Krakowskiego, celem przeznaczenia odpowiednich funduszów na ten cel.

2) Zastanawiano się następnie nad naprawą stosunków finansowych powyższych Związków i uchwalono przychylić się do prośby cechu krawców i cechu szewców w Krakowie, które oświadczyły gotowość złożenia większej gotówki celem uregulowania zaległości tytułem wkładek do Związku i w ten sposób przyjść z pomocą Izbie w obecnej krytycznej sytuacji finansowej.

3) Rozpatrywano w końcu sprawę dokonanych w dniu 9 listopada 1927 r. wyborów do Izby Stowarzyszeń Rękodzielniczych i Przemysłowych w Krakowie, które orzeczeniem Magistratu Stoł. Król. Miasta Krakowa z dnia 24 marca 1928 r. L. III/7202/28, zostały unieważnione, a Województwo reskryptem z 4 lutego 1929 r. L.: P. H. 2496/8/28 — w załatwieniu rekursu Izby — orzeczenie Magistratu zatwierdziło i akt wyborczy unieważniło.

Członkowie Zjednoczenia Mieszczańskiego i Czytelnicy tygodnika popierajcie się nawzajem — kupując towary jeden u drugiego i zlecając wykonanie robót u członków Zjednoczenia Mieszczańskiego.

Informacje z tygodnika „Przemysł i Handel".

Sytuacja węglowa na rynku krajowym.

Dotkliwe mrozy i obawa grożącego strajku w zagłębiach górniczych wywołały zwiększony bardzo popyt na węgiel, który przy zmniejszonym dowozie z powodu trudności kolejowych musiał wywołać przejściowo brak węgla. Planowa akcja czynników rządowych pozwoliła jednak przeżyć dni głodu węglowego naogół bez większych wstrząśnień, pomimo że bierne zachowanie się instytucyj prywatnych aż do chwili nastania krytycznej sytuacji akcji tej bynajmniej nie ułatwiło.

Zanim niespodziewane mrozy zaczęły się dawać we znaki, a w końcu stycznia zarysowało się niebezpieczeństwo wybuchu strajku w przemyśle węglowym, Ministerstwo Przemysłu i Handlu przedsięwzięło szereg środków dla wzmożenia dostaw węgla na rynek wewnętrzny, chociażby kosztem ograniczenia eksportu. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na powiększenie produkcji kopalń. Na wypadek strajku zapewniono sobie nawet dowóz węgla zagranicznego.

Odbiorcy i przemysł zachowali się dość biernie aż do ostatniego momentu, kiedy gwałtowny popyt na węgiel i pęd do czynienia zapasów mógł tylko powiększyć ogólny zamęt w zaopatrywaniu.

Niewątpliwie nie uniknęło się w ostatniej chwili wypadków nieskoordynowania pośpiesznie wydawanych zarządzeń władz, główną jednak przeszkodą dla wykonania wszystkich poczynań, czy to rządowych, czy to prywatnych, była prawdziwa klęska w postaci mrozu i zasp śnieżnych, która spowodowała olbrzymie trudności kolejowe.

Trudności kolejowe, chociaż uzależnione od innych przyczyn, były powodem braku węgla na rynku krajowym również w końcu 1926 roku. **Świadczy to, że nawet przejściowa dezorganizacja i rozstrój transportu już wywołuje objawy głodu węglowego,** i że taki głód węglowy, który może być spowodowany i przez inne przyczyny, jak strajk robotników, lokaut, ewentualnie mobilizację, wprowadza wprost nieobliczalny zamęt w całem życiu gospodarczem kraju i przyczynia się do olbrzymich strat.

Zabezpieczyć się od podobnych wypadków można jedynie **przez stworzenie w czasach normalnych odpowiednich zapasów węgla** przez główniejszych przynajmniej jego spożywców, jak koleje, wojsko, przemysł i samorządy. Jest to związane z pewnym, a nawet dość znacznym nakładem kapitału i jego unieruchomieniem, t. j. z nowym wysiłkiem gospodarczym, lecz jest to jednak nieuniknione, racjonalna gospodarka bowiem nie może być prowadzona z dnia na dzień bez należytych zapasów.

Uregulowanie eksportu nierogacizny i mięsa wieprzowego.

Rozporządzeniem z dn. 1 lutego 1929 r. („Dz. Ust. i R. P." Nr. 8, poz. 73) została wprowadzone cło wywozowe w wysokości zł. 30 od sztuki nierogacizny żywej ew. bitej, zł. 15 od połówki oraz zł. 50 od 100 kg mięsa wieprzowego. Jest rzeczą oczywistą, że eksport przy takich stawkach celnych wywozowych byłby uniemożliwiony.

Ustanowione świeże cło, staje się narzędziem, zapomocą którego eksport ma być pchnięty na drogi bardziej racjonalne.

Zwalniane są od cła wywozowego transporty, zaopatrzone w zaświadczenia, wydawane przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Rozporządzenie przewiduje również zwalnianie od cła wywozowego nierogacizny zarodowej, za zaświadczeniami Ministerstwa Rolnictwa, albowiem jest rzeczą oczywistą, że eksportu takiego tamować nie było można.

Punkt ciężkości leży jednakowoż w normalnym eksporcie żywca oraz trzody chlewnej bitej i mięsa wieprzowego, który regulowany ma być zapomocą systemu zaświadczeń Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Obserwacja eksportu naszego musiała doprowadzić do wniosku, że eksport ten odbywał się w sposób, niezupełnie odpowiadający interesom samych eksporterów, z drugiej strony istnieć mogły objekcje, aby eksportu w zbyt krępujący sposób nie ścieśniać ze względu na bilans handlowy, w którym wywóz nierogacizny zajmuje jedno z najpoważniejszych miejsc.

Z końcem r. ub. utworzony został w Warszawie syndykat eksportowy nierogacizny pod nazwą „Syndykat Eksporterów Trzody i Bydła, S. z o. o.". Syndykat postawił sobie za cel uregulowanie eksportu nierogacizny w sposób racjonalny.

Rząd, uznając cele Syndykatu, pośpieszył mu z pomocą w formie przytoczonego na wstępie rozporządzenia, ustalając, że transporty tego Syndykatu zwalniane zostaną przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu od cła wywozowego. Syndykat pracować winien w ścisłym kontakcie z Rządem i ze sferami rolniczemi, z któremi umawiać się winien co do polityki eksportowej i co do polityki na rynku wewnętrznym. W ten sposób praca Syndykatu przechodzi przez potrójną kontrolę: kupiecką, złożoną ze sfer, wchodzących w skład Syndykatu, rolniczo-hodowlaną, reprezentowaną przez centralne związki rolnicze, oraz rządową. Wreszcie w Syndykacie zajmują pewne miejsce koła przemysłu mięsnego, będąc również zainteresowane w eksporcie bądź żywca, bądź mięsa wieprzowego.

Stworzenie silnej i sprężystej organizacji kupieckiej pozwoli zapewne na skierowanie eksportu nierogacizny na szereg rynków, dotychczas jeszcze dla naszego eksportu niedostępnych. Wspólnemi siłami łatwiej bowiem będzie wybadać nowe możliwości eksportowe, łatwiej będzie sfinansować zbyt towaru na rynkach jeszcze niewypróbowanych, jak: Francja, Włochy, Anglja.

Czytelniku! Ilu zjednałeś prenumeratorów dla tygodnika „Zjednoczenie!"

ALEKSANDER JANKIEWICZ,

Prezes Powiat. Związku Stowarzyszeń rękodzieln w Nowym Sączu i Wiceprezes Wojewódzkiego Związku Cechów i ich Stowarzyszeń w Krakowie.

O bursach.

(Ciąg dalszy).

Obecnie rzemiosło ma już bardzo mało do czynienia w tej dziedzinie.

Niektóre przemysły jak naprzykład żywnościowe, mogą sobie jeszcze na tę piękną rzecz pozwolić — dla wszystkich innych stało się to już niemożliwością.

Ustawy bardzo demokratyczne, a mianowicie: społeczna, skróciła dzienny czas pracy i ścieśniła długość trwania nauki — ustawa socjalna nałożyła na naukodawcę szereg opłat na korzyść ucznia — ustawa oświatowa zajęła uczniowi resztę wolnego czasu na naukę dokształcającą — a najgorzej dla biedaka zrobiła ustawa skarbowa, bo oblicza naukodawcy podatki od ilości trzymanych i nauczanych uczni i przez to **ogranicza ilość przyjmowanych uczni.**

Nie twierdzę, aby z wyjątkiem ustawy skarbowej były to rzeczy niepotrzebne, — owszem dla postępu i rozwoju warunków życiowych są konieczne, ale one to — gdyż mistrz nie jest w możności pokryć te ciężary, wychować i utrzymywać ucznia bezpłatnie — więc one to mimo dobrych stron, zamknęły dostęp biednemu chłopcu, choćby najzdolniejszemu, do nauki zawodowej, a przez to odebrały mu jedyną możliwość wydobycia się z dna nędzy i demoralizacji.

I to jest jeden z głównych powodów, przez który wzrasta zastraszająco ilość przestępców młodocianych. Kryminalne cyfry statystyczne odnośnie do wieku karanych przestępców i zbrodniarzy są przestraszające.

Tu winien wkroczyć Rząd i błędy naprawić, bo nic innego jak tylko winno tu **ostrze ustawy,** które mierzone w pracodawcę, **uderzyło w biednego chłopca** i on niewinnie cierpi za bezkrytyczne i nieprzemyślane ustawy i tychże bezwzględne stosowanie.

Tu znowu jest przepiękne pole do czynności burs rękodzielniczych. One mają być ojcem i matką dla tych najnieszczęśliwszych, a Rząd powinien przy wykonywaniu opieki społecznej, popierać bardzo wydatnie i finansowo organizowanie burs rękodzielniczych z wyraźnym celem bezpłatnego utrzymywania biednych dzieci i oddawania ich do nauki rzemieślniczej.

Pokrycie na te wydatki znajdzie łatwo nawet z zyskiem przez zmniejszenie się wydatków na sądy, więzienia i policję. Lepiej żywić chłopca bezpłatnie jako ucznia rękodzielniczego w bursie rękodzielniczej, aniżeli utrzymywać go później także bezpłatnie i większym kosztem w więzieniu.

Także i Ministerstwo opieki społecznej wydaje tak dużo pieniędzy na wsparcie dla starszych robotników, a zyskałoby dużo, gdyby pamiętało i wydatkowało na tych samych robotników, ale wcześniej, gdy byli młodzi, na ich moralne i zawodowe wykształcenie.

Tak wygląda dzisiaj sprawa wychowania uczni.

Widzimy, że wychowanie dawniej zostające w rękach jednego mistrza, obecnie nie wystarcza, a że życie podzieliło go na więcej części, więc my mistrzowie rzemieślnicy musimy pamiętać, aby działy wychowania, które wyszły z rąk naszych, przeszły we właściwe ręce i aby całokształt wychowania nie zepsuł ale podniósł wartość i godność naszego stanu.

A ponieważ widzimy, że bursy rękodzielnicze mogą w bardzo dobry sposób, wychowanie pozawarsztatowe, nietylko uzupełnić ale i ulepszyć, więc naszą uwagę należy skierować na organizowanie i prowadzenie burs.

Dlatego w pierwszej linji organizowaniem i prowadzeniem burs rękodzielniczych zająć się powinny wojewódzkie Izby rzemieślnicze, samo i przez powiatowe związki i stowarzyszenia przemysłowe — akcję tę popularyzować, rozszerzać i popierać — a to wszystko przy pomocy Rządu, który powinien akcję tę odpowiednio ocenić, a skoro zubożało społeczeństwo i trudno o stałe i pewne fundusze, płynące z miłosierdzia publicznego, to ma obowiązek przyjść tej inicjatywie z silną pomocą finansową.

Koniecznem jest, aby akcja ta była prowadzona przy czynnym udziale stowarzyszeń przemysłowych, katechetów i zarządów szkół dokształcających, aby jak i dawniej mistrz i Kościół, a obecnie i szkoła tworzyły całość wychowania rzemieślnika.

Należy unikać oddawania kierownictwa burs w ręce zawodowych uniwersalnych społeczników i społeczniczek, bo te swoją niewiedzą i „nieomylnością“ psują najlepsze rzeczy.

Najlepiej rolnika wychowuje rolnik, a rzemieślnika rzemieślnik.

Bardzo wydatną pomocą byłyby tu światlejsze a chętne żony rzemieślników, które niosą dużo nierozszczepiającego ciepła, w łaknące serca opuszczonych dzieci.

Zorganizowanie takiej bursy tam, gdzie jej niema, nie jest tak bardzo trudnem w wykonaniu. Inicjatywę dają ludzie dobrej woli, najlepiej stowarzyszenia przemysłowe i wydziały szkół przemysłowych dokształcających.

Zapewnione poparcie Kościoła, Władz rządowych i samorządowych, które są bardzo zainteresowane w tej sprawie, działa dodatnio na współpracę lepszych obywatelskich czynników.

(C. d. n.)

Wydawca: Komitet Wydawniczy przy Zjednoczeniu Mieszczańskiem w Krakowie.
Za Komitet Redakcyjny: Eustachy Gaertner. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Marjan Kornecki.
Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem L. Wójcika.